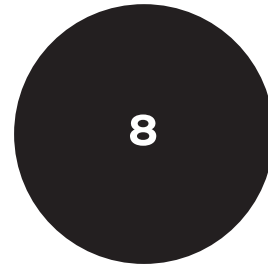




INSTYTUT  
KULTURY  
POLSKIEJ



## **Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej.**

---

**tytuł:**

*Uchodzić nowoczesności*

**autor:**

Michał Pospiszyl

**źródło:**

„Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 8 (2014)

**odsyłacz:**

<http://widok.ibl.waw.pl/index.php/one/article/view/252/431/>

**wydawca:**

Instytut Badań Literackich PAN  
Instytut Kultury Polskiej UW  
Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

Michał Pospiszyl

## Uchodzić nowoczesności

*Migracje modernizmu. Nowoczesność i uchodźcy,*

redakcja Tomasz Majewski, Agnieszka Rejniak-Majewska, Wiktor

Marzec,

Narodowe Centrum Kultury / Stowarzyszenie Topografie, Warszawa–

Łódź 2014

Nowoczesny świat zawsze był tworzony przez migrantów.

Budowali go zarówno ci, których do migracji zmuszano: chłopci wywłaszczani z ziemi i spędzani do pracy w XVI-wiecznych manufakturach czy afrykańscy niewolnicy milionami transportowani na amerykańskie plantacje, jak i ci, którzy traktowali uchodźstwo jako formę oporu, narzędzie walki o stworzenie innej nowoczesności. Dla tych uciekinierów migracja miała być elementem deterytorializacji systemu ekonomicznego, którego celem była taka organizacja przepływów ludzi, pieniędzy i towarów, żeby zawsze służyły one akumulacji kapitału<sup>1</sup>.

Liniami uchodzenia, u c h o d ź s t w a m i, których ostrze wymierzone było w samo serce tej logiki, były ucieczki z plantacji, nowożytne piractwo i włączęgostwo luźnych ludzi, były nimi także liczne rewolucje społeczne, zwykle rozprzestrzeniające się metodą fourierowskich falansterów, mających – zgodnie ze wskazówką francuskiego utopisty – wybuchać i zaprószać powstańczy ogień po całej Europie.

W tym sensie rola nowoczesności (gdy termin ten przejmujemy w rozumieniu, jakie nadaje mu Benjamin) była co najmniej ambiwalentna. Nowoczesność – jak chce autor *Pasaży* – ma strukturę mody<sup>2</sup>, czy mówiąc dobitniej jest czasem piekielnym<sup>3</sup>, ponieważ każdy odbywający się za jej sprawą ruch jest pozorem mającym ukrywać zakłętę kręgi odtwarzania ciągle tych samych – opartych na mitycznej przemocy – struktur społecznych.



*Migracje modernizmu* pod redakcją Tomasza Majewskiego, Agnieszki Rejniak-Majewskiej i Wiktora Marca nie są zwykłym zbiorem tekstów w lepszy lub gorszy sposób odpowiadających zamysłowi redaktorów, ale niezwykle dobrze pomyślaną całością, w której każdy artykuł ma do odegrania istotną rolę. W tym sensie książka jest raczej rodzajem spójnej monografii niż (jak zwykle przy takich projektach) zapisem wielości niesynchronizowanych głosów. Wymiarom tej także filozoficznej jednorodności jest tyle metodologia, której efektem ma być zbiór materialistycznych biografii teoretyków tworzących w warunkach migracyjnej niepewności, ile bardzo konsekwentna wizja nowoczesności jako środowiska, w którym rozgrywają się kolejno opowiadane historie.

W tym kontekście *Migracje* okazują się książką bardzo dwuznaczną. Z jednej strony stanowią nieocenioną dokumentację oporowych migracji i związanej z nimi ogromnej produkcji teoretycznej, z drugiej – mimo kilku operacji filozoficznych, które mają zatrzeć to wrażenie, ostatecznie zostajemy z bardzo jednolitą w istocie wizją nowoczesności. Materiał badawczy rozsądza tę perspektywę, jednak główna teza – zapewne wbrew intencjom samych redaktorek – przypomina rodzaj katolickiej teodycei, w której nowoczesność jest źródłem uszlachetniających cierpień. Ten sposób myślenia osiąga kulminację w cytowanym we wstępie do książki stwierdzeniu Waltera Cooka (odpowiedzialnego za sprowadzenie Erwina Panofsky'ego do Nowego Yorku): „Hitler to mój przyjaciel. On trzęsie drzewem, ja zbieram jabłka” (s. 42). Pojawiają się też tu generalizujące zdania o produktywnej roli „kryzysu ekonomicznego” czy „kataklizmu wojny” (s. 51), zaskakujące tym bardziej, że na jednego z głównych bohaterów *Migracji* wybrany został Walter Benjamin, filozof przez pół życia żalący się w listach na niepewną sytuację ekonomiczną (mającą uniemożliwić niemieckiemu krytykowi dokończenie pisanego od 1927 roku *opus magnum*) i uśmiercony ostatecznie właśnie przez kataklizm wojny.

*Migracje modernizmu* dają więc właściwie taki obraz nowoczesnego kapitalizmu, jaki sam kapitalizm wytwarza na swój temat, to znaczy epoki płynnej, labilnej, skierowanej przeciwko wszystkiemu, co stałe i tożsamościowe; w końcu – nowoczesności pozbawionej własnego miejsca, będącej „(u)topią” (s. 9). Przykład Benjamina dobrze pokazuje, że perspektywa traktująca nowoczesność jako – co prawda, niepozbawioną różnych odcieni, ale jednak – pewną jedność, więcej zakrywa, niż wyjaśnia. Autorzy i autorki antologii rezygnują z ujmowania modernizmu jako ruchu jednoznacznie progresywnego, krytykując linearyzm

i stabilność podziałów na centrum i peryferia (s. 8), jednak argumenty mające świadczyć o załamaniu paradygmatu linearnego każą sądzić, że jest to rezygnacja bardzo powierzchowna. Trudno bowiem za taki uznać istnienie futurizmu we Włoszech, a nie w uprzemysłowionej Wielkiej Brytanii; owszem, ówczesne Włochy można traktować jako kraj półperyferyjny, ale przecież ich północne prowincje – w których właśnie rozwijał się futurizm – bez najmniejszych wątpliwości należały do centrum XX-wiecznego systemu-świata. Rzeczywiste zerwanie z linearyzmem polega na przyznaniu, że naprawdę oświeceniowe i egalitarne idee głoszone były przez XVIII-wieczny motłoch atlantycki (niewolników, chłopki, piratki czy odmawiających pracy robotników), wobec którego francuskie i angielskiego mieszczaństwo było niczym więcej niż konserwatywną reakcją<sup>4</sup>; albo że pozostająca daleko w tyle za zachodnią nowoczesnością Rosja potrafiła wydać na świat rewolucję społeczną, podczas której ustanowiono prawa dla robotników (oddanie wielu fabryk w ręce pracowników), kobiet (zrównanie praw cywilnych) i homoseksualistów (całkowita depenalizacja), o kilkadziesiąt lat wyprzedzając osiągnięcia licznych krajów zachodnich. Wiele wskazuje na to, że mieszczańska nowoczesność była raczej zainteresowana organizowaniem przepływów, a nie ich uwalnianiem; wzmacnianiem pewnych tożsamości kosztem innych, a nie ich rozbijaniem; w końcu bardziej zakładaniem obozów dla uchodźców niż znoszeniem granic. W tym sensie kapitalistyczna nowoczesność nigdy nie była wcielaniem powoli w życie projektem emancypacji, ale konfiguracją sprzeczności, napięć i antagonizmów, których wypadkową stawał się każdy ostatecznie osiągniany stan społeczny.

Ogromną zaletą *Migracji modernizmu* jest ich zdecydowanie materialistyczna perspektywa. Antologia poświęcona jest autorom kanonicznym dla XX-wiecznej kultury europejskiej (od szkoły frankfurckiej, przez Bauhaus i Brechta, po strukturalizm i fenomenologię), jednak konstruowana w tomie narracja każe traktować ich biografie zawsze jako ogniwa sieci układającej się w całokształt stosunków społecznych, a nie jako autonomicznych teoretyków tworzących w świecie czystych idei. Istotny problem, który pojawia się przy takiej wersji materialistycznej historii idei, polega na tym, że choć daje dużo ciekawszy i epistemicznie zdecydowanie bogatszy obraz niż jej idealistyczna poprzedniczka, czyni to raczej w efekcie uruchomienia kolejnych kontekstów niż znaczącej zmiany paradygmatu. Prawdopodobnie dużo więcej o historii nowoczesnej migracji powie

nam odwrócenie jej na nice<sup>5</sup> oraz przyjrzenie się uchodźcom nie tylko jako tym, którzy zostają poddani anonimowym i zewnętrznym siłom historii zmuszającym ich do zmiany, ale przede wszystkim uciekinierom, którzy w swoim poszukiwaniu alternatywnej nowoczesności raczej kształtowali historię, niż byli przez nią poniewierani.

Biografie migrantów mają wówczas szansę stać się czymś więcej niż anonimowym elementem pustego przepływu postępującej modernizacji i jako obrazy dialektyczne wysadzić w powietrze<sup>6</sup> tak rozumiany homogeniczny rozwój. Co więcej, wydaje się, że dopiero taka perspektywa umożliwi przeprowadzenie jednego z zasadniczych celów, jakie stawiają sobie autorzy i autorki *Migracji modernizmu*, to znaczy zbudowania serii materialistyczno-historycznych biografii, których bohaterowie nie będą kolejnymi elementami abstrakcyjnej historii idei, lecz rzeczywiście ucieleśnionymi postaciami.

Jeśli podążać za serią wskazówek, które zostawia w swoich historiozoficznych tekstach Walter Benjamin, osiągnięcie takich właśnie, ucieleśnionych, czy – mówiąc innym językiem – idiomatycznych, biografii jest niemożliwe bez uwzględnienia zdecydowanie antagonistycznego stosunku, jaki ich bohaterowie mają wobec rzeczywistości ówczesnego kapitalizmu czy faszyzmu<sup>7</sup>. To oporowe odniesienie do otaczających warunków (znakomicie opisane niemal we wszystkich tekstach z *Migracji*) jest głównym impulsem umożliwiającym zrozumienie nie tylko tego, jak żyli, ale przede wszystkim tego, o czym oraz w jaki sposób pisali.

Wydaje się, że podejście teoretyczne, w którym nowoczesność ulega rozbiciu i pokazywana jest zawsze z perspektywy określających jej rozwój walk, roszczeń i oporu, dużo lepiej opisuje to, o czym czytamy w kolejnych rozdziałach *Migracji*, niż ostatecznie homogenizujący obraz zarysowany we wstępie do książki. Takie antagonistyczne ujęcie nowoczesności pozwala także na uniknięcie pułapki fetyszowania modernizmu jako epoki jakościowo odmiennej od poprzednich<sup>8</sup> i umożliwia użycie tej radykalnej zmiany raczej jako pewnej perspektywy, w której intensyfikacja historycznych procesów (migracji, kolektywnej produkcji wiedzy itd.) wyraźnie pokazuje, że wiedza zawsze była wytwarzana kolektywnie, a ruch ludzi i teorii w żadnym razie nie jest czymś swoiście nowoczesnym<sup>9</sup>.

Nie zmienia to oczywiście tego, że *Migracje* proponują bogate archiwum materialistycznych biografii, w których zawarte zostały fascynujące sploty idei,

miejsc i teoretyków. Przecięcie tych wszystkich kontekstów to Saidowska ziemskość ujawniająca

uwikłanie autorytatywnie przemawiającego do nas tekstu w kondycję niepewności uchodźcy, który potrzebę orientacji, posiadania niezawodnej „busoli i mapy”, kompensacyjnie przenosi na dzieło tworząc panoramę nowoczesnych zjawisk (s. 11).

Efektom takiej strategii są nieoczywiste portrety Adorna i Horkheimera kręcących w Hollywood film<sup>10</sup>, Benjaminia zaangażowanego w skomplikowane relacje z Bataille'em i paryskim Kolegium Socjologii<sup>11</sup> czy Brechta, jednocześnie żalącego się na katastrofalne warunki pracy w zniechęconych Stanach Zjednoczonych (w których miał się czuć jak „Lenin na Praterze”; s. 331) i produkującego, mimo zmarginalizowania, astronomiczną liczbę wierszy (*Elegie hollywoodzkie*, *Niemieckie satyry* czy *Wiersze na emigracji*) dramatów i pięćdziesięciu scenariuszy filmowych (s. 350).

Jeśli zaufać opinii niemieckiego poety, zdaniem którego „najlepszą szkołą dialektyki była emigracja” (s. 135), to łatwo dostrzec ścisły związek między ziemskością, rozumianą jako migrująca teoria zaopatrzona w wielość perspektyw, tarć i walk, a fundamentalnym odrzuceniem wulgarnego heglizmu produkującego abstrakcyjną wizję historii, którą rządzą żelazne prawa konieczności dziejowej, a emancypacja dokonuje się jako stopniowa akumulacja kolejnych sukcesów. Symptomatyczne, że dystans wobec takiego rozumienia historii wykazują wszyscy doświadczeni uchodźstwem filozofowie, na czele z Benjaminem i Horkheimerem, oskarżającymi ówczesny marksizm za brak takiej ucieleśnionej wrażliwości<sup>12</sup>. W tym kontekście *Migracje modernizmu* jako zbiór materialistycznych biografii stanowią znakomity przykład dialektycznego klinu wbitego w tryby maszyn produkujących abstrakcyjne i apologetyczne historiografie.

**Przypisy:**

- 1 Gilles Deleuze, Félix Guattari, *Capitalisme et schizophrénie 2. Mille Plateaux*, Les Éditions de Minuit, Paris 1980, s. 560.
- 2 Walter Benjamin, *Pasaże*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, B 4a, 1, B 9a, 1, B 2,4.
- 3 „Chodzi o to, że (...) oblicze świata, ta ogromna jego głowa właśnie w tym, co najnowsze, nigdy się nie zmienia, że ta «nowość» zawsze we wszystkich swoich częściach pozostaje taka sama. Na tym polega wieczność piekła i rozkosz innowacji u sadystów. Określenie pełnego zespołu cech, w jakich wyraża się nowoczesność, jest równoznaczne z przedstawieniem piekła”. Ibidem, G 17.
- 4 Por. Peter Linebaugh, Marcus Rediker, *The Many-headed Hydra: Sailors, Slaves, Commoners, and the Hidden History of the Revolutionary Atlantic*, Beacon Press, Boston 2000. Linebaugh i Rediker pokazują, jak XVIII-wieczny Atlantyk targany jest kolejnymi rewolucyjnymi przewrotami od rewolucji батаwskiej, przez francuską, amerykańską, haitańską, aż po rewolty południowoamerykańskie.
- 5 Walter Benjamin, *Gesammelte Schriften*, red. R. Tiedemann, H. Schweppenhäuser, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1991, t. 2, s. 479.
- 6 Walter Benjamin, *Gesammelte Schriften...*, t. 1, s. 1249.
- 7 Wbrew utartej interpretacji Benjamin bardzo wyraźnie odcina się od takiej historiografii, której celem miałyby być zbawcze odkrywanie ofiar przykrytych gruzami historycznego postępu. Niemiecki krytyk doskonale zdawał sobie sprawę, że apologetyczna historia klas panujących nie jest oparta jedynie na zwycięstwach, ale równie często korzysta z obrazu biernych ofiar. Dlatego zadaniem materialisty historycznego powinno być odkrywanie (najeżonej obrazami dialektycznymi) historii walk klasowych, a nie tworzenie kolejnej homogenicznej historii uciśnionych. Por. Walter Benjamin, *O pojęciu historii*, przeł. A. Lipszyc, w: idem, *Konstelacje. Wybór tekstów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 318–319; Walter Benjamin, *Gesammelte Schriften...*, t. 2, s. 477–478.
- 8 Caren Kaplan, *Wędrujący teoretycy, kosmopolityczne diaspory*, w: *Migracje modernizmu...*, s. 482, 490.

9 By wymienić tylko kilka bardzo ogólnych przykładów: oczywiście nie byłoby filozofii greckiej bez wpływów egipskich, średniowiecznej scholastyki bez filozofii arabskiej i żydowskiej, a XVII-wiecznej filozofii europejskiej, bez traumatycznego starcia z immanentną myślą chińską.

10 Tomasz Majewski, *Frankfurt pisze dla Hollywood. O genezie scenariuszy filmowych Jacques Offenbach i Below the Surface*, s. 187–205.

11 Michael Weingard, *Kolegium Socjologii i Instytut Badań Społecznych*, s. 59–101.

12 Horkheimer oskarża taką abstrakcyjną historiozofię – która opętała umysły zarówno stalinistów, jak i socjaldemokratów – z jednej strony o wspieranie robotniczej bierności, z drugiej – o rozkwit autorytaryzmu: „Dialektyka to nie to samo co rozwój. (...) [T]o, co bez czynnego oporu i ciągle ponawianej walki o wolność nigdy nie nadchodzi, to koniec wyzysku. Cel ten nie jest już dłużej przyspieszaniem postępu, ale raczej wyskoczeniem z niego” (s. 143).